

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/nie-tylko-o-ksiazkach/154406,W-Kraju-Warty-segregacji-rasowej-holdowano-nawet-po-smierci.html>
2022-01-22, 12:48

W Kraju Warty segregacji rasowej hołdowano nawet po śmierci

Rozmowa z dr. Adamem Pleskaczyńskim z Oddziałowego Biura Badań Historycznych w Poznaniu, autorem książki „Wartheland. Dzieje zbrodni”

Porozmawiamy najpierw o kryteriach doboru zdjęć do albumu.



Wartheland. Dzieje zbrodni

Album monograficzny *Wartheland. Dzieje zbrodni* jest próbą opowiedzenia wielowątkowej i obszernej historii zbrodniczego tworu, jakim był Reichsgau Wartheland, czyli okręg administracyjny utworzony przez Niemców z zajętych w 1939 r. ziem polskich i włączony bezpośrednio do III Rzeszy. Był prawdziwym poligonem doświadczalnym w eksterminacji Polaków i Żydów na nieznaną dotąd skalę. Zgromadzenie ikonografii nie było łatwym zadaniem. Z oczywistych względów do naszych czasów zachowała się tylko pewna część wykonanych wówczas zdjęć, a większość tych, które udało się odnaleźć, jest proveniencji niemieckiej. Mają one charakter propagandowy, zostały bowiem wykonane na zlecenie władz nazistowskich Kraju Warty i obejmowała je cenzura Okręgowego Urzędu Propagandy NSDAP (Gaupropagandaamt). Mimo to stanowią bardzo cenne źródło wiedzy o realiach okupacyjnych Wielkopolski i ziemi łódzkiej, pokazują kreowaną na użytek wewnątrzniemiecki wizję normalnego i spokojnego okręgu Rzeszy, właściwie bez udziału Polaków i Żydów, których nie widać na fotografiach. Dlatego też tak ważna była dla mnie odpowiednia interpretacja źródła, jakim w tym wypadku był obraz,

konfrontacja propagandowych intencji autorów zdjęcia z ówczesną rzeczywistością. Oczywiście w albumie znajduje się bardzo dużo zdjęć przedstawiających rozpętany przez Niemców terror. Są to fotografie brutalnych egzekucji, deportacji, scen z obozów policyjnych, więzień i gett. Niektóre z nich odnajdywano po wojnie w opuszczonych przez Niemców biurach, część – w mieszkaniach prywatnych zajmowanych w czasie okupacji przez funkcjonariuszy administracji i policji, a niektóre pochodziły z zakładów fotograficznych, w których pozostawiono odbitki i negatywy. Najśłynniejszym bez wątpienia znaleziskiem tego typu jest album SS-Oberscharführera Hermanna Baltruschata odnaleziony w jego poznańskim mieszkaniu. Oddzielną grupę zdjęć stanowią dokumentujące zbrodnie niemieckie fotografie, wykonane po wojnie w trakcie prowadzonych wówczas śledztw. Reasumując, mogę powiedzieć, że podczas dwuletnich prac nad książką udało mi się dzięki życzliwości wielu osób oraz instytucji zgromadzić dość imponującą kolekcję 7 tys. fotografii, z których w książce wykorzystano ponad tysiąc.

Nie bez przyczyny pytałem o kryteria. W albumach oraz innych publikacjach historycznych są ukazywane niekiedy zdjęcia przedstawiające zwłoki ofiar zbrodni okupacyjnych, z widokiem twarzy. Czy powinny być według Pana zamieszczane?

Przejmujące i wstrząsające zdjęcia różnych egzekucji są świadectwem brutalnego terroru rozpętanego w Kraju Warty. Moją intencją nie było epatowanie przemocą, tylko ukazanie realiów okupacyjnych, łącznie z mentalnością sprawców, którzy nierzadko dla prywatnych celów dokumentowali zbrodnie ze szczegółami. To już dużo mówi o nich. Najbardziej wymownym przykładem są zdjęcia wspomnianego Baltruschata, który fotografował ofiary przed straceniem, podczas i po egzekucji. Zresztą zastosowałem cenzurę wewnętrzną i nie opublikowałem najbardziej makabrycznych zdjęć wykonanych przez tego zdegenerowanego moralnie człowieka. Publikacja podlegała oczywiście procedurze recenzyjnej i zastosowana w niej formuła zyskała akceptację recenzentów. Dostrzeżono również i uznano za walor to, że udało się pokazać odrębność dwóch światów, które

koegzystowały w Kraju Warty: życia codziennego Niemców i bezprecedensowych zbrodni dokonywanych na ludności nieniemieckiej.



Przemarsz 517 chorążych niosących chorągwie lokalnych komórek NSDAP w Kraju Warty podczas poznańskich uroczystości drugiej rocznicy istnienia Reichsgau Wartheland. W kabrioletcie po lewej stronie zdjęcia Arthur Greiser (źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe).

Przyznam, że te dwa światy przy lekturze albumu rzeczywiście są mocno widoczne. Tak z ciekawości: zamieszcza Pan m.in. serię fotografii z uroczystości oddania do użytku koszar szkoły podoficerskiej piechoty w Kościanie. Co działo się wcześniej z mieszkańcami tego budynku?

Na pozór to zwykłe zdjęcia, pokazujące typową dla tamtego okresu niemiecką uroczystość wojskową. Widzimy zatem namiestnika Rzeszy Arthura Greisera z towarzyszącą mu świtą, paradę Wehrmachtu odbieraną przez gen. Waltera Petzla, dowódcę okręgu wojskowego, młodzież z Hitlerjugend oraz tłumy kościańskich Niemców. Jednak największy dramat kryje się w tym, co nieoczywiste. W budynkach zaadaptowanych na koszary mieścił się wcześniej szpital Wojewódzkiego Zakładu Psychiatrycznego. W połowie 1940 r. Niemcy wymordowali w samochodowych komorach gazowych 534 pacjentów tej placówki. Później, w ciągu kilku miesięcy do szpitala sprowadzono 2750 nerwowo i psychicznie chorych z innych zakładów psychiatrycznych w Niemczech. W podobny sposób zabito ich w lasach koło Stęszewa. Po zakończeniu akcji eksterminacyjnej cały kompleks został przekazany Wehrmachtowi, który utworzył w tym miejscu szkołę podoficerską. Tej historii prezentowane zdjęcia same nie opowiedzą, dlatego tak ważne w mojej publikacji są komentarze i rozbudowane podpisy. Jest ich zresztą całkiem sporo. Przy okazji Pana pytania widać, jak ważna podczas przygotowywania albumów historycznych jest naukowa analiza fotografii. Należy je przecież traktować jako źródło i poddać analizie krytycznej. Niejedno ze zdjęć zamieszczonych w tej książce otrzymało dzięki temu swoją „nową tożsamość”. Udało się ustalić okoliczności wykonania fotografii i zidentyfikować uwiecznione na niej osoby. Bardzo pomocny okazał się chociażby nazistowski dziennik „Ostdeutscher Beobachter”, w

którym odnalazłem szczegółowe opisy wydarzeń uwiecznionych na odbitkach propagandowych. Podkreślę to jeszcze raz, bez względu na intencje Niemców zachowane zdjęcia są bezcennym źródłem wiedzy o ich funkcjonowaniu w okręgu Wartheland i o tym, jak chcieli ową rzeczywistość postrzegać narodowi socjaliści.

Prezentuje Pan m.in. zdjęcia z obozów w Żabikowie, przy ul. Przemysłowej w Łodzi oraz z więzienia na Radogoszczu. Na fotografiach są również sprawcy.

No cóż, szwarccharakterem tego okresu był Arthur Greiser, który skończył na szubienicy. Zdjęcia z przeprowadzonego w 1946 r. procesu w Poznaniu oraz egzekucji publicznej umieściłem w albumie jako jedne z ostatnich. Jednak to tylko symbol. Niewielu Niemców odpowiedzialnych za niewyobrażalne zbrodnie popełnione na Polakach i Żydach w Kraju Warty doczekało się sprawiedliwego osądzenia. Liczni narodowosocjalistyczni dygnitarze Reichsgau Wartheland dożyli spokojnej starości w Republice Federalnej Niemiec, tylko niektórzy odbyli krótkie wyroki więzienia. W zdecydowanej większości kary nie ponieśli bezpośredni wykonawcy zbrodniczych rozkazów, szeregowi funkcjonariusze SS, gestapo i patologiczni mordercy Einsatzgruppen. Najbardziej bulwersującym przypadkiem są losy ostatniego wyższego dowódcy SS i Policji w Kraju Warty, osławionego rzezią na warszawskiej Woli SS-Brigadeführera Heinza Reinefartha, który po wojnie nie poniósł zasłużonej kary. Został nawet posłem do parlamentu krajowego w Szlezwiku-Holsztynie oraz burmistrzem.

Czy SS-Sturmbannführer Friedrich Hegenscheid został po wojnie skazany za egzekucje wykonane w Gąbinie i Gostyninie?

Dziękuję za to pytanie. Odpowiedź na nie doskonale potwierdza, w jaki sposób powojenne sądy w Republice Federalnej Niemiec traktowały zbrodniarzy wojennych. Przypomnijmy zatem fakty. W czerwcu 1941 r. niedaleko Gostynina w niejasnych okolicznościach został zabity żandarm niemiecki. W odwecie Niemcy postanowili rozstrzelać dwudziestu zupełnie przypadkowych Polaków, dziesięciu z Gąbina i tyłuż z Gostynina. Kiedy po wojnie władze polskie podjęły starania o ukaranie głównego sprawcy odwetu, a był nim ów Hegenscheid, prokuratura niemiecka umorzyła wobec niego postępowanie. Twierdzono, że zachował się humanitarnie, gdyż nie dopuścił się szczególnego okrucieństwa i nie kazał rozstrzelać kobiet i dzieci.



Zdjęcie sygnalityczne Elżbiety Karneckiej wykonane przez pracowników Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (źródło: IPN).

Zwraca Pan uwagę na los dzieci polskich. Czy są znane losy Elżbiety Karneckiej, której przejmującą fotografię zamieścił Pan w publikacji?

To jedno z najbardziej poruszających zdjęć w całym albumie. Dla mnie absolutnie porażające. Kiedy po raz pierwszy je ujrzałem, było dla mnie jasne, że muszę je zamieścić. To smutne i rozpaczliwe spojrzenie dziecka, siłą oderwanego od rodziców, ewidentnie na granicy płaczu, musiało i musi robić wrażenie nawet na najbardziej zatwardziałych ludziach. Niestety najwyraźniej takiego zdania nie podzielali pracownicy Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (Rasse- und Siedlungshauptamt, RuSHA) w Łodzi. Ta nieludzka instytucja zajęła się od czerwca 1941 r. organizacją akcji uprowadzania i germanizowania dzieci polskich spełniających nazistowskie kryteria rasowe. Odbierano je siłą rodzicom, którzy znajdowali się w obozach przesiedleńczych, byli deportowani do obozów koncentracyjnych lub nie zgadzali się na podpisanie folkslisty. Później poddawano je intensywnej germanizacji, zmieniano im tożsamość i w końcu wysyłano do rodzin niemieckich w Rzeszy. Ofiarą rabunku i germanizacji padło co najmniej kilkanaście tysięcy najmłodszych Polaków z Kraju Warty. Po wojnie tylko w nielicznych wypadkach udało się ustalić, gdzie przebywają uprowadzone dzieci, i sprowadzić je do ojczyzny. Losy dzielnej dziewczynki z fotografii nie są mi niestety znane.

Wśród dokumentów zauważyłem formularz zobowiązania do współpracy wydrukowany w języku polskim. Pozwoli Pan, że nieudolną znajomość naszej mowy przez okupanta pozostawię ocenie czytelników publikacji. Zapytam natomiast o losy współpracowników niemieckich, których fotografie znajdują się w albumie.

Kwestia kolaboracji niektórych Polaków w Kraju Warty z pewnością wymaga dodatkowych badań. Jest to zagadnienie ważne, ale związane z przeprowadzeniem również bardzo

szczegółowych studiów. W albumie chciałem wyłącznie zasygnalizować to zjawisko, które było nieodłączną częścią okupacyjnych dziejów Wielkopolski i ziemi łódzkiej. Losy agentów gestapo były rzecz jasna różne. Najbardziej chyba skuteczny z nich, Zenon Ciemniejewski, został jeszcze w czasie wojny aresztowany przez Niemców za przestępstwa kryminalne i zmarł w katowni gestapo po ciężkich torturach. Inni, jak chociażby Henryk Kierzkowski, zostali zlikwidowani przez podziemie polskie albo spotkała ich zasłużona kara w powojennych procesach. To jednak nie wszystko. Część agentury gestapo trafiła pod skrzydła komunistycznego aparatu bezpieczeństwa i z pełną gorliwością wykonywała zadania szpiclowskie wyznaczone im przez nowych panów.

Sporo miejsca poświęca Pan fotografiom z obozów jenieckich. Czy na terenie Kraju Warty przetrzymywano jeńców specjalnych?

W Kraju Warty funkcjonowało stosunkowo mało obozów jenieckich. Prawdopodobnie wynikało to z faktu, że wszędzie dokoła przeważała ludność polska, najczęściej życzliwie nastawiona do potencjalnych uciekinierów z obozów. O wiele mniejsze możliwości przedostania się do swoich mieli jeńcy, których obozy znajdowały się na terenach zamieszkałych przez etnicznych Niemców. Mimo to bardzo interesująco przedstawia się historia powstałego we wrześniu 1940 r. Oflagu XXI B Altburgund w Szubinie. Początkowo byli tu przetrzymywani oficerowie francuscy, a później, po przekształceniu obozu w Oflag 64 Altburgund, sprowadzono do niego Amerykanów i Brytyjczyków, tych ostatnich do filii obozu w Turze. Wśród nich było wielu jeńców o szczególnym statusie, np. notoryczny uciekinier z obozów jenieckich mjr Johnnie Dodge, a jednocześnie kuzyn Winstona Churchilla, czy ppłk John K. Waters, zięć gen. George'a Pattona. Warto również wspomnieć o ppłk. Johnie H. Van Vlicie i kpt. Donaldzie B. Stewarcie, których Niemcy zmusili do wyjazdu do Katynia, na miejsce zbrodni popełnionej przez NKWD na oficerach polskich. To właśnie Van Vliet złożył 22 maja 1945 r. w Pentagonie obszerny pisemny raport o odpowiedzialności sowieckiej za mord katyński. Dokument ten został przez władze amerykańskie utajniony na kilka kolejnych lat.

Niektórzy uciekinierzy z obozów zostali ponownie schwytani przez Niemców.

Konsekwencje dla ujętego przez Niemców uciekiniera brytyjskiego, zwłaszcza w pierwszych latach wojny, nie były zbyt surowe. Co innego w wypadku Polaków, którzy pomagali tym osobom. Tak było chociażby przy pierwszej ucieczce trzech jeńców brytyjskich wspartej przez struktury konspiracyjne poznańskiego okręgu ZWZ w maju 1941 r. Dzięki odwadze i ofiarności kilkudziesięciu osób udało się przetransportować Brytyjczyków aż na Bałkany, gdzie jednak trafili w ręce niemieckie. Niestety Brytyjczycy bez zastanowienia złożyli obszerne zeznania, które pozwoliły gestapo poznańskiemu wyłapać wielu uczestników tej akcji, a siedmiu z nich skazać na śmierć. W albumie znajduje się reprodukcja obwieszczenia informującego o skazaniu na śmierć pięciu Polaków uczestniczących w akcji niesienia pomocy zbiegłym z obozu jeńcom i wydanych Niemcom przez aresztowanych Brytyjczyków.

Czy po wojnie osoby, które straciły życie, pomagając z kolei jeńcom sowieckim, zostały upamiętnione?

Polacy w Kraju Warty nieśli pomoc również zbiegłym jeńcom sowieckim. Także w tym wypadku groziła za to kara śmierci i są znane przypadki takich egzekucji. W podpoznańskim Starym Dymaczewie i Trzebawiu znajdują się upamiętnienia Polaków zgładzonych przez Niemców za wsparcie udzielone sowieckim jeńcom wojennym. W obu wsiach zbudowano pomniki, ponadto obaj mężczyźni są patronami głównych ulic.

Publikuje Pan dokumenty związane ze śmiercią więźniów w obozach koncentracyjnych. Przyznam, że zrobiły na mnie wrażenie.

Rozumiem Pana reakcję. To rzeczywiście wydaje się szokujące: doprowadzić do śmierci człowieka w obozie koncentracyjnym, a potem wysłać jego rodzinie informację o konieczności zapłaty 3 marek i 50 fenigów za zapakowanie prochów i przesłanie urny...

Zamieszcza Pan także korespondencję z KL Auschwitz skierowaną do Marii Pinczewskiej. Kim była ta kobieta?

Wspomniałem już wcześniej o akcji odbierania dzieci Polakom z Kraju Warty. Jedną z najważniejszych placówek germanizujących młodych Polaków był Okręgowy Dom Dziecka w Kaliszu. Aby uniemożliwić rodzicom i krewnym odnalezienie zrabowanych dzieci, Niemcy utworzyli w tym mieście specjalne biuro meldunkowe, w którym nadawano maluchom imiona i nazwiska niemieckie. Polka Maria Pinczewska była jedną z pracownic tego ośrodka. Ryzykując życie, sporządzała tajne notatki, w których zapisywała imiona i nazwiska dzieci polskich oraz miejscowości w Niemczech, do których je wysyłano. Pośredniczyła także w przekazywaniu korespondencji między rodzicami a dziećmi.



Wypoczynek niemieckiej pary nad Wartą pod Uniejowem w sierpniu 1942 r. (źródło: Muzeum Miasta Turku).

Sielankowe obrazy z pewnej fotografii były dla mnie przyjemne do chwili, kiedy odczytałem w podpisie nazwę miejscowości i datę wykonania zdjęcia. Czy osiedleni w pobliżu Kulmhof Niemcy wiedzieli, co dzieje się w okolicy?

Wziąwszy pod uwagę masową skalę transportów ludności żydowskiej, regularnych przejazdów ciężarówek do pobliskiego lasu, niedyskrecji – zwłaszcza po spożyciu większej ilości alkoholu – niemieckiego personelu obozu, przykrej woni palonych ciał i zakazu wstępu pod groźbą śmierci do określonego kwartału lasu, nie wydaje się prawdopodobne, aby nie domyślali się, co tam się dzieje.

Co z tą wiedzą zrobili?

Niestety, tego nie wiemy. Można jednak założyć, że większość starała się pozbyć jakichkolwiek wątpliwości i zadowolić się gospodarowaniem na ziemi odebranej Polakom. Zdjęcie, o którym Pan wspomniał, przedstawiające niemiecką parę młodych ludzi pływających kajakiem po rzece, rzeczywiście wydaje się sielankowe. Dopiero poznanie kontekstu, gdzie zostało zrobione i kiedy, powoduje, że czujemy groźbę całej tej sytuacji. Tak właśnie było w Kraju Warty. Z jednej strony w miarę normalne życie, młodość, miłość, jakieś marzenia, z drugiej zaś niewyobrażalne okrucieństwo, strach i śmierć. Wszystko to działo się w odległości dwóch tysięcy kroków, gdyż mniej więcej tyle musiało dzielić parę w kajaku od polany, na której stały ciężarówki tłoczące spaliny do wnętrza kabin szczelnie wypełnionych ludźmi.

Szokujące są również fotografie z życia prywatnego funkcjonariuszy niemieckich w Kraju Warty, prezentujące profanację kościołów i klasztorów.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że polityka antyreligijna prowadzona przez wzorcowego nazistę Arthura Greisera, który z pozycji namiestnika Rzeszy i szefa okręgowego NSDAP zarządzał Krajem Warty, wyróżniała się największym fanatyzmem i radykalizmem w skali całej Rzeszy i terenów okupowanych. Dla narodowych socjalistów jednym z głównych wrogów był Kościół, zwłaszcza katolicki. W okręgu Wartheland represje wobec duchowieństwa katolickiego osiągnęły bezprecedensową skalę. Już w pierwszych tygodniach okupacji Niemcy rozstrzelali 49 księży z archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i kilku duchownych z diecezji łódzkiej. Łącznie w całym Kraju Warty zamordowano 133 kapłanów katolickich, do obozów koncentracyjnych zesłano 1092, z czego 662 straciło w nich życie, a pozostałych kilkuset deportowano do Generalnego Gubernatorstwa. Represje nie ominęły również duchownych Kościołów protestanckich, zwłaszcza tych, którzy sprzeciwiali się polityce nazistowskiej lub nie zgadzali się podpisać folkslisty.

Na jednym ze zdjęć grupowych można rozpoznać ojca Maksymiliana Kolbego.

Zgadza się. Na początku okupacji do utworzonego w Ostrzeszowie obozu dla jeńców i podoficerów deportowano również ludność cywilną, w sumie około 12 tys. ludzi. Przywożono te osoby z całej Polski, w tym gronie byli m.in. franciszkanie z Niepokalanowa i oczywiście ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Dodam, że w książce znajduje się również

zdjęcie z obozu Auschwitz rodzzonego brata św. Maksymiliana – Franciszka Kolbego. Był on żołnierzem Armii Krajowej w Zduńskiej Woli. Został zesłany do obozu koncentracyjnego za działalność konspiracyjną.

Przeżył?

Niestety nie, też zginął w obozie, choć nie w Auschwitz, tylko w KL Mittelbau. Zdjęcie sygnalityczne Franciszka wykonane w KL Auschwitz umieściłem wśród innych z tego obozu, aby unaocznic przyczyny, dla których ludzie mieszkający w Kraju Warty trafiali do tego miejsca zagłady. Czytelnicy znajdą fotografie osób, które nie podpisały folkslisty, świadków Jehowy, ludzi zatrzymanych w łapance, aresztowanych w odwecie za pobicie żandarma niemieckiego. Jest także Polak, którego zwolniono z KL Auschwitz w rezultacie usilnych starań byłego pracodawcy niemieckiego, właściciela przedsiębiorstwa budowlanego w Kaliszu.

Poproszę o komentarz do uwiecznionej na jednej z fotografii uroczystości z udziałem bp. Walentego Dymka.

Terytorium Kraju Warty przez długi czas uznawane było przez Niemców za stosunkowo bezpieczny obszar III Rzeszy, niezagrożony bombardowaniami alianckimi. Przypadek z maja 1941 r., kiedy na Poznań spadły bomby, był jedynie incydem, wynikającym najprawdopodobniej z odłączenia się maszyny brytyjskiej od formacji bombardujących Frankfurt nad Odrą. Jednak już dwukrotne zbombardowanie Poznania w kwietniu 1944 r., w tym zakładów produkcyjnych Fockego-Wulfa oraz fabryki broni i amunicji, uświadomiły Niemcom, że bezpośrednie działania bojowe objęły już terytorium Warthelandu. Zginęło wówczas 47 Polaków i 35 Niemców. Władze próbowały wykorzystać propagandowo śmierć Polaków i zezwoliły na zorganizowanie oficjalnych uroczystości pogrzebowych w polskiej części cmentarza przy ul. Głównej. Wyrażono również zgodę, po raz pierwszy od początku okupacji, na publiczne wystąpienia w języku polskim, co było absolutnym odejściem od restrykcyjnej i rasistowskiej praktyki. Proszę sobie wyobrazić, że w Kraju Warty nawet po śmierci hołdowano segregacji rasowej. Na cmentarzu Miłostowskim wybudowano oddzielne wejście dla Polaków. Tym razem jednak na pogrzeb przybyła delegacja wojska niemieckiego, a uroczystościom przewodniczył wspomniany bp Walenty Dymek, którego Niemcy wypuścili na chwilę z miejsca internowania. Okupant był już wtedy na etapie nieporadnych prób przekonania do siebie Polaków. Już w poprzednim roku propaganda niemiecka Kraju Warty starała się grać kartą katyńską, wskazując na faktycznych autorów zbrodni dokonanej w 1940 r. na oficerach polskich, przestrzegała przed „bolszewicko-żydowskim” zagrożeniem i przerażającymi konsekwencjami zajęcia Kraju Warty przez Armię Czerwoną. Władze niemieckie nadal jednak traktowały Polaków z całą surowością i w najmniejszym nawet stopniu nie złagodziły antypolskiej polityki eksterminacyjnej. Nic więc dziwnego, że wszelkie próby wykorzystania Polaków do wspólnej walki z Sowietami spełzły na niczym.

Tymczasem Hermann Voss marzył o tym, by spopielić całe towarzystwo polskie.

Doktor Hermann Voss był jednym z pracowników Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu, narodowosocjalistycznej karykatury uczelni, którą Niemcy założyli, bazując na infrastrukturze przedwojennego Uniwersytetu Poznańskiego. Pełniąc funkcję kierownika Instytutu Anatomii, był odpowiedzialny za prowadzenie prosektorium i krematorium uniwersyteckiego, do którego trafiło 5 tys. zwłok Polaków zamordowanych lub zmarłych w więzieniach i obozach niemieckich. Większość z nich spalono w krematorium uniwersyteckim, a część ciał spreparowano. Uzyskane w ten sposób szkielety Voss przesyłał za opłatą do różnych instytutów naukowych i muzeów w Niemczech oraz okupowanej Europie. Zastynął z pamiętnika, który jakimś cudem ocalał i został po wojnie odnaleziony, a jego treść opublikowano. Niniejsze wspomnienia zawierały m.in. następujące refleksje: „jestem zadowolony ze śmierci każdego Polaka”, „jakby to było pięknie, gdyby można było to całe towarzystwo przepędzić przez takie piece”. Należy wyraźnie podkreślić, że przemyślenia Vossa nie były niczym nadzwyczajnym. W podobnym duchu myślało wielu Niemców, zwłaszcza urzędników i funkcjonariuszy aparatu przemocy. Cała machina administracyjna działała w ten sposób, żeby Polaków w Kraju Warty sprowadzić do roli taniej siły roboczej, bez względu na kwalifikacje i wykształcenie. Zlikwidowano uczelnie polskie, szkoły średnie i podstawowe. Dzieci polskie mogły uczęszczać do szkoły jedynie od 9. do 13. roku życia, a program nauczania ograniczono do umiejętności czytania i pisania po niemiecku oraz rachowania. Natomiast od 14. roku życia nastolatki polskie były zobowiązane do pracy, pod sankcją zesłania do obozu koncentracyjnego.



Obóz Służby Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst, RAD) w Zdrojkach Lewych w powiecie tureckim w marcu 1943 roku (źródło: Muzeum Miasta Turku).

Ciekawe są prezentowane w albumie obrazki z życia członków organizacji narodowosocjalistycznych w Kraju Warty. Czym zajmował się Stan Żywicieli Rzeszy?

Na oficjalnych fotografiach niemieckich przedstawiających życie w Kraju Warty widać zwykły świat. Niemcy uczą się i pracują, odpoczywają na łonie natury, uczestniczą w kursach szybowcowych, pływają kajakami, podziwiają dorodne karpie ze stawów hodowlanych, chadzają do teatrów i bibliotek. Nie była to jednak cała prawda. Życie tutaj Niemców, podobnie jak we wszystkich pozostałych częściach III Rzeszy, było całkowicie podporządkowane wysiłkowi wojennemu i naznaczone ciągłą indoktrynacją polityczną. Temu celowi służyły liczne organizacje narodowosocjalistyczne, do których należała prawie połowa Niemców mieszkających w Kraju Warty. Obowiązkiem każdego z nich było noszenie odznak różnych organizacji narodowosocjalistycznych, w ten sposób bowiem można było łatwo zidentyfikować nację uprzywilejowaną. Pomysł na wprowadzenie naszywki z literą „P” dla Polaków w Warthelandzie upadł, gdyż Polacy wciąż stanowili większość mieszkańców tej prowincji niemieckiej. Wracając do organizacji nazistowskich, każdy zainteresowany mógł znaleźć coś dla siebie: NSDAP, SA, Narodowosocjalistyczny Korpus Lotniczy, Hitlerjugend, Związek Niemieckich Dziewcząt, Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet, Niemiecki Front Pracy i wspomniany przez Pana Stan Żywicieli Rzeszy. Była to służba odpowiedzialna za regulację produkcji żywnościowej i nadzorowanie polityki rolnej, ale zajmowała się również organizacją szkół oraz różnego rodzaju kursów gospodarskich. W rolniczym spichlerzu Niemiec, jakim miał być Kraj Warty, było to bardzo ważne.

Jak wyglądał zmierzch bogów w Kraju Warty?

Koniec Warthelandu, a w nieco późniejszej perspektywie całej III Rzeszy był oczywistością, choć nie dla wszystkich. Na przykład taki Greiser wierzył uparcie w swoją propagandę, co ostatecznie w styczniu 1945 r. doprowadziło do totalnego chaosu w Kraju Warty. Jednostki Volkssturmu nie zdołały dotrzeć do wyznaczonych rubieży obronnych, a zbyt późno ogłoszona ewakuacja ludności niemieckiej zamieniła się w krwawą jatkę. Sowieckie kolumny pancerne dosłownie rozjeżdżały gąsienicami stanowiska obronne i kolumny uciekinierów. Cała operacja zajęcia terenu Kraju Warty trwała około tygodnia i jedynym realnym punktem oporu, w którym garnizon niemiecki bronił się przez miesiąc, był Poznań, zdobyty 23 lutego 1945 r. Należy też zauważyć, że pomimo klęski i braku nadziei na odwrócenie losów wojny Niemcy do ostatnich godzin okupacji dopuszczali się masowych zbrodni. Do największej doszło w więzieniu na Radogoszczu w Łodzi, gdzie nocą z 17 na 18 stycznia 1945 r. na rozkaz komendanta Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Waltera Pelzhausena strażnicy niemieccy rozstrzelali zgromadzonych w poszczególnych celach więźniów. Tych, których nie zdołali lub nie zdążyli zamordować, pozostawili w budynku, który podpalili. W ciągu kilku godzin od kul i płomieni zginęło około 1,5 tys. osób! Szczątki spalonych więźniów, sfotografowane 19 stycznia 1945 r., są przejmującym dowodem bezmiaru okrucieństwa oraz stanu mentalności, że każdy rozkaz, w każdych okolicznościach trzeba bezwzględnie wykonać. Podobnych zbrodni dopuszczono się w

obozie zagłady Kulmhof, gdzie zamordowano ostatnich żyjących więźniów żydowskich. Podczas buntu, jaki wówczas wybuchł, Żydzi zabili dwóch strażników niemieckich, a dwóm więźniom udało się uciec i przeżyć. Również w podpoznańskim Żabikowie Niemcy dokonali egzekucji Polaków eskortowanych z więzienia w Działdowie, kiedy okazało się, że tutejszy obóz policyjny został już ewakuowany i spalony. Były to już ostatnie zbrodnie w Kraju Warty...

Napisał Pan, że ten album to dopiero początek.

Tak, to dopiero początek prac nad utworzeniem jak największego zbioru fotografii związanych z dziejami Kraju Warty. Stworzenie cyfrowej i ogólnie dostępnej bazy ikonograficznej, uzupełnionej być może o zeskanowane dokumenty, byłoby w moim przekonaniu jak najbardziej wskazane. Zarówno dla profesjonalnych badaczy, jak i dla ludzi po prostu zainteresowanych historią. Taki projekt miałby sens edukacyjny, choć też naukowy, gdyż wszystkie fotografie archiwalne są źródłem historycznym, które należy zbadać, poddać prawidłowej identyfikacji oraz interpretacji. Pierwszy krok został już zrobiony, choć pewnie nie ustrzegłem się przed pomyłkami, poza tym wiele fotografii nadal kryje w sobie różne tajemnice.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks